Rozmaitości

DNIA 26. KWIETNIA   Ner 17.   1834 ROKU.

KSIĘŻNA BERRY W WANDEI.

Ustęp z historyi naszego czasu.

Jenerał Dermoncourt wydał pod powyższym tytułem, współcześnie we francuzkim i angielskim języku, w Paryżu i Londynie, dzieło, z tego względu bardzo ciekawe, że z bliższémi szczegółami opisuje nam los damy, któréj przygody mają tak romantyczne piętno, że zdaje się, iż czytamy powieści dawno upłynionego czasu. Wstęp do dzieła tego zawiéra krótki rys historyczny stanowiska Francyi względem Europy, i Wandei względem reszty Francyi, a to w onym czasie, gdy księżna postanowiła przybyć potajemnie do tego kraju i wystawić się na zmienne wypadki wojny domowéj. Z wielką prawdą maluje autor w tém dziele tak zupełnie odrębne położenie Wandei, jéj dawne przesądy burbońskie, którym dla własnego interesu opiérają się nowi dóbr właściciele; maluje liberalny sposob myślenia konskrybowanych żołniérzy i rozgałęzione widoki oraz korzyści mieszkańców, skutki zakwitnienia handlu i rękodzieł, do czego przyczyniły się założone przez Napoleona gościńce. W r. 1794 cała ta prowincyja podzielona była tylko na panów i sługi, na szlachtę i dzierzawców, prawie samych burbonistów; lecz w r. 1832 nowi nabywcy dóbr narodowych, wróceni do domów konskrybowani, wreszcie ludzie handlem się trudniący, wszyscy znowu byli za rewolucyją. »Koło głównych gościńców,« pisze jenerał, »gdzie z tém, co się dzieje na świecie, łatwiéj obeznać się można, lud Wandei liberalne ma zasady, lecz te coraz bardziéj ziębną, im więcéj po obu stronach oddalamy się od gościńców, i gdy dostajemy się do mniéj odwiédzanych okolic.« Autor jest tego zdania, że rząd Ludwika Filipa nie bardzo gorliwie w piérwszéj chwili zajmował się uspokojeniem Wandei; dla tego jenerała Lamarque zastąpiono w dowództwie przez jenerała Bonnet: lecz i ten, równie dzielny i dobrze myślący, jak jego poprzednik, stanowczo opiérał się słuchać instrukcyj, które mu zwłokę przepisywały; podał zatém o uwolnienie od służby i za następcę dostał jenerała Solignac. Ale czas było nareszcie utłumić powstanie; więc jenerał Dermoncourt otrzymał w końcu dowództwo nad oddziałem wojska w Nantes. »Mówiłem zawsze o sobie,« pisze autor, »z równą, jak o innych otwartością, przeto wyznać mogę, że mianowanie mnie na to miéjsce było dowodem, iż ministrowie nie chcieli już dłużéj łagodnie z powstańcami postępować. Spędziwszy cztérdzieści i cztéry lat na usługach wojennych w Europie, Azyi i Afryce, walcząc w tylu bitwach olbrzymich, przy których bitwy naszych czasów tylko mało znaczącémi nazwać można, wcale nie lękałem się śmierci i oręż mój łatwo się z pochwy wydobywał. Wreszcie niełaska, w którą popadłem pod restauracyją, czynny udział, jaki miałem w spisku belforckim, a co mnie omal głowy nie kosztowało, w końcu owa gorliwość, z jaką usługi moje rządowi tymczasowemu w lipcu r. 1830 ofiarowałem, wszystko to było pewną rękojmią że z jędrnością przeciw *szuanom* wystąpię.«

»Kiedy się ma do czynienia z Wandejczykami, nie udają się wszelkie strategiczne wyrachowania sztuki wojennéj, a szczególnie takie plany, które ze względu na otwarte pole ułożono. Wojsko, z którém tam codziennie zdybać się spodziewamy, znika, jak dym, bo

w saméj istocie nié ma ono stałego miéjsca. Gdy do wykonania pewnego dzieła dzień wyznaczono, więc ze świtem, lub jeszcze w nocy, uderzają w dzwony na gwałt w wiosce, na miéjsce zgromadzenia wybranéj, a sąsiednie włości podobnym na dany znak odpowiadają sposobem. Włościanie zatém opuszczają w nocy swoje chaty, we dni pługi, biorą strzelby na plecy, z któremi rzadko tylko się rozłączają, zatykają ładunki za pasy, obwiązują chustkami kapelusze z szérokiemi krysami, ocieniającémi ich od słońca ogorzałe oblicza, zatrzymują się chwilę przed kościołem dla odmówienia krótkiéj modlitwy, a potém ze wszech stron na umówione schodzą się miéjsce, napojeni podwójném zaufaniem w Bogu i w słuszności swéj sprawy. Potém przybywają naczelnicy dla zawiadomienia ich o przyczynie pospolitego ruszenia, a jeźli potrzeba uderzyć na jaki oddział patryjotyczny, wymieniają gościńce, któremi iść będzie i godzinę, w któréj nadciągnie. Skoro więc wszyscy dane sobie polecenie dokładnie pojęli, wtedy naczelnie dowodzący udziela im planu bitwy w tych słowach: »Teraz chłopcy rozbiegniéjcie się!« Każdy zatém nie z szeregu, ale z kupy występuje, ostrożnie i milcząc udaje się w zamierzoną drogę i wkrótce każde drzewo, każdy krzak, każdy chaszcz po obu stronach gościńca ukrywa włościanina, co ze strzelbą w jednéj ręce, a drugą podpiérając się, leży na czatach prawie bez ruchu, zaledwo odetchnąć ośmielony i jak zwiérz dziki do ziemi przygięty.«

»Tymczasem oddział patryjotyczny, niepokojony myślą ukrytego niebezpieczeństwa, zbliża się do wąwozu, a naprzód postępują patrole, które, nic nie ujrzawszy, przechodzą, i którym spokojnie przejść pozwalają. Ale zaledwo następująca kolumna, ściśnięta dwoma wzgórzami, znajduje się w środku wąwozu tak, że ani w prawo, ani w lewo rozwinąć się nie może, wnet z jednego końca dają hasło, powtarzane na całéj linii zasadzkowych, a to, ażeby dać znać, iżby się każdy na swojém stanowisku znajdował, a potém zabrzmiéwa głos ludzki, okrzyk wojny i śmierci. W jednéj chwili słychać wystrzały z po za każdego krzaka, z po za każdego chaszcza, i grad kul ubija szeregami żołniérzy, a ci nie widzą nawet nieprzyjaciela, który ich morduje. Zabici i ranni leżą razem po drodze, a jeźli oddział nie zupełnie jeszcze poszedł w rozsypkę; jeźli głos oficérów jeszcze przez huk wystrzałów przedrzéć się może; rozpierzchnione skupia się wojsko, by zajrzéć w oczy nieprzyjacielowi, który je pobił, nie pokazując się wcale. Natenczas żołniérze wdziérają się na wzgórza, jak na wały, pną się po krzakach, lecz nim co zdołają, włościanie już dosyć mieli czasu schronić się za drugą kryjówkę i z tamtąd sypać znowu ogień, równie morderczy, jak piérwéj. Choćby i te drugie zdobyto krzaki, to jest dziesięć, dwadzieścia, co mówię, sto takich miejsc na zasadzki mordercze, gdyż cała Wandeja jest wszędzie podobnym sposobem poprzerzynana wąwozami, a mieszkańcy prowincyi téj w każdém miéjscu na swojéj ziemi ojczystéj mają dla siebie schronienie, a grób dla nieprzyjaciela.«

»Jak tylko objąłem powierzoną sobie posadę, wnet się przekonałem, że tam powszechne powstanie przygotowują; samo powietrze nawet oddéchało zapachem wojny, a stary żołniérz zna ten zapach z instynktu.«

»Gdy księżna Berry postanowiła opuścić familiję i udać się do Francyi, dał jéj były król francuzki, Karol X., datowany z Edynburga, a do rojalistów francuzkich pisany list, téj treści, ażeby rojaliści Maryją Karolinę, księżnę Berry, za rejentkę uznali. Opatrzona tym listem opuściła księżna Anglija w towarzystwie kilku dworzan, którzy jéj wiernymi pozostali. W czerwcu r. 1831 jechała przez Holandyją, i w podróży swojéj zabawiła kilka dni we Frankfurcie n. M., także w Moguncyi. Jadąc potém przez Szwajcaryją, przybyła do Pijemontu, i pod imieniem hrabiny Sagana zatrzymała się w Sestri, małém, dwanaście mil od Genui, w kraju króla Karola Alberta, położonem miasteczku. To jéj *incognito* było zupełnie niepotrzebne, ponieważ nie rozciągało się do towarzyszących jéj osób. Na każdéj stacyi można było miéć o niéj poszlakę, bo w każdéj księdze, w którą się przyjezdni po domach gościnnych zapisują, czytano podpisy pa. Menars, Duras i innych osób jéj swity. Gościńce Lombardyi i Pijemontu napełnione były rojalistami francuzkimi, zawiadomionymi o przybyciu księżnéj ku granicom Francyi i cały świat wiedział, że hrabina Sagana była księżną

Berry, a to tém bardziéj, ponieważ sama nie robiła z tego tajemnicy. Co niedziela, a zwłaszcza z tą samą switą, która zwykła była towarzyszyć jéj w Paryżu, chodziła pieszo do kościoła, oddalonego może o dwieście kroków od swojego pomieszkania, i najczęściéj z tłumem zgromadzonego przez ciekawość ludu.«

»Rząd francuzki powziął więc dosyć prędko wiadomość o pobycie księżnéj w Pijemoncie, i takową bardzo źle przyjął. Pan de Cases, konzul francuzki w Genui, wiedział o tém, że domy zajezdne miasta tego Francuzami napełnione były, lecz ani jeden nie przychodził do niego dla podpisania paszportu, gdyż rojaliści ci potrafili po największéj części dostać sobie od obcych poselstw paszporty, a zatém pod pozorem, jakoby byli angielscy, niemieccy albo włoscy poddani, udawali się pod przybranémi nazwiskami do poselstw tych narodów i tam paszporty okazywali. Tak więc w hotelu Maltańskim w Genui, mieszkało razem mnóstwo podróżnych ze wszystkich europejskich narodów, jedynie Francuza nie było między nimi, ale ci, skoro się razem zeszli, mówili tylko po francuzku, a nawet tak czysto, jak sam pan de Cases. To niepomału niepokoiło konzula i doniósł o tém natychmiast do swojego rządu, a ten napisał list do rządu sardyńskiego, uskarzając się, że Karol Albert daje w państwach swoich otuchę spiskowi, którego zamiarem było zaburzenie Francyi. Karol Albert pisał więc do księżnéj, ażeby państwa sardyńskie opuściła, i księżna skłoniła się wreszcie do wyjechania z Pijemontu, lecz rojalistom, którzy przy niéj w Sestri bawili, dała słowo, że na piérwsze ich wezwanie i przy piérwszej pomyślnéj sposobności do Francyi przybędzie. Zabawiwszy kilka dni w Modenie pojechała przez Księztwo Toskańskie do Rzymu.«

»Dworzanie, otaczający księżnę, starali się przekonać ją z całą mocą wymowy swojéj, że najlepiéj będzie, gdy sama jak najprędzéj pospieszy do Francyi. Zniechęcenie, panujące na południu, malowano jéj jako wyraźne powstanie, Wandejczyków, jako wojsko uorganizowane i uzbrojone, rozruchy zaś republikańskie jako rewolucyją rojalistyczną. Tajono wszelkie listy, wyświęcające nierozważność tego kroku, a pokazywano takie tylko, co zgadzały się z dawanémi przez siebie radami. Z tych ostatnich, mówi autor, mam kilka przed sobą. Świadczą one o nieprzezorności i zaślepieniu zaledwo wiary-godném, i pisane są przez parów Francyi, których głos wcale wtedy nie był stanowczy.« Autor umieścił w dziele swojém kilka wyjątków z tych, cyframi pisanych, listów, a gdyby nazwiska piszących je nie były zatajone, nie jeden z takich, o którychby do dziś dnia nie wierzono, byłby przez nie skompromitowany. »Témi wezwaniami zachęcona umyśliła księżna nareszcie na wszystko się odważyć i przesłała tym końcem następujący list swoim wiernym:

»Chcę, ażeby wiedziano w Nantes, Angers, »Rennes i w Lugdunie, że się we Francyi »znajduję. Spieszcie do broni, skoro tę wiado»mość otrzymacie, która zapewne z 2go na »3ci najbliższego miesiąca maja dójdzie do »was. Gdyby posłańcom nie udało się prze»mknąć się z listami, to wieść publiczna ogłosi »wam o mojém przybyciu, a wtedy nie»zwłocznie weźmiecie się do oręża.

Maryja Karolina. D. 15. kw. 1832.«

»Dnia 21go wypłynęła księżna na pokładzie statku parowego *Carlo Alberto.* D. 29. znajdowała się na wysokości Marsylii, a w nocy z dnia tego miało wybuchnąć powstanie w tém mieście. Tymczasem pogoda nie sprzyjała wylądowaniu na brzegi, morze było wzburzone, wzmógł się wiatr gwałtowny, a usiłowanie wylądowania na innem miejscu, nie w zatoce Marsylii, byłoby okręt na największe niebezpieczeństwo wystawiło. Kapitan podejmował się jednak spróbować to, lecz księżna wyraźnie mu to zakazała i prosiła tylko, ażeby bat spuszczono, na którym postanowiła przybić do brzegu. Kapitan długo się wzbraniał, lecz księżna ponowiła rozkazy, więc w końcu musiał być posłuszny, ponieważ okręt li tylko dla księżnéj był najęty, a zatém pod jéj rozkazami zostawał. Ważne z resztą do przyspieszenia podróży podawała powody. Mówiła, że sama wyznaczyła godzinę do rozpoczęcia powstania i dla tego chciała być przy niém obecną, by tron jéj syna i życie tych, co byli gotowi wszystko jéj sprawie poświęcić, nie były na niebezpieczeństwo wystawione. Kapitan kazał więc spuścić bat, do którego wsiadła księżna z dwoma osobami, z panem Menars i z jenerałem Bourmont. Wioślarze zajęli swoje miéjsca,

słaba łódź odbiła od statku parowego i znikła między dwoma wysokiémi, jak góry, bałwanami, ażeby zaraz potém, jak mały płatek piany, pokazać się znowu na szczycie innego bałwana. Było cudem prawie, że łódź tak słaba mogła przez trzy godziny opiérać się wzburzonemu morzu. Księżna, jak zawsze w każdém prawdziwém niebezpieczeństwie, i tu była spokojną, a nawet wesołą. Jest ona jedną z owych delikatnych istot niewieścich, o których sądzićby można, że najmniéjszy powiew wiatru je zniszczy, a jednak wtedy one tylko żyją istotnie, gdy burze nad ich głową, albo w ich łonie się srożą.«

»Awanturniczy podróżni wieczorem nakoniec przybili niepostrzeżeni do brzegów. Bojąc się wejść do którego z domów, postanowili przenocować w miéjscu wylądowania. Księżna, owinięta płaszczem, spała pod skałą, gdy pan Menars i jenerał Bourmont stali aż do świtu na straży. Piérwszy rzut oka na miasto, jaki można było przy szarzącym się dniu uczynić, przekonywał księżnę, że jéj rozkazy wykonane zostały. Miéjsce trójkolorowéj chorągwi zastąpiła biała na wieży kościoła Śgo Wawrzéńca, a głos dzwonu, na gwałt bijącego, brzmiał w długich przeciągłych tonach. Przemocą prawie potrzeba było wstrzymać księżnę, ażeby nie udała się do miasta i z trudnością tylko mogli towarzysze skłonić ją do zaczekania jeszcze cokolwiek. Wkrótce widziano masy ludu, cisnące się na esplanadę *la Tourette* i poglądające ku morzu, na statek parowy *Carlo Alberto*, gdyż wieść się rozeszła była po mieście, że księżna Berry i jenerał Bourmont znajdują się na pokładzie tego okrętu, i że oboje przybyli wspiérać wybuchłe legimistyczne powstanie. Księżna i jéj towarzysze usłyszeli o ósméj godzinie alarm, zrobiony we wszystkich częściach miasta. Trwało to do jedénastéj, lecz nie strzelano; a potém uciszyło się zupełnie. O 9téj godzinie powiewała znowu chorągiew trójkolorowa na kościele S. Wawrzéńca, a gdy nadciągnęła gwardyja narodowa i wojsko linijowe, których broń widziała księżna, błyszczącą w promieniach słońca, porozchodził się lud, zebrany na esplanadzie *la Tourette*. Fregata z banderą trójkolorową wypłynęła z portu o 2giéj godzinie po południu, przesunęła się środkiem okrętów i zbliżała się ku statkowi parowemu, który może o 4 mile morskie od brzegów kołysał się na bałwanach, jak korek od butelki. Postrzegłszy to statek *Carlo Alberto*, ruszył się z miéjsca i zniknął wkrótce w kierunku ku Tulonowi. Byłyto niepomyślne znaki. Dłużéj tam zostać, gdzie znajdowali się podróżni, byłoby rzeczą nieroztropną, więc jenerał Bourmont zaprojektował księżnéj, ażeby schroniła się do poblizkiéj chaty, a on tymczasem miał wyjść na zwiady. Chata owa była własnością wypalacza węgli. O godzinie 4téj wrócił jenerał Bourmont z następującém doniesieniem: Przez całą noc z d. 29. na 30ty zgromadzały się kupy legitymistów i z białą chorągwią, śród okrzyku: »Niech żyje Henryk V.!« przeciągały po wszystkich ulicach miasta. Kilkunastu zbrojnych ludzi wpadło o godz. 3ciéj z rana do kościoła S. Wawrzéńca, wziąwszy przemocą klucze i w miéjscu trójkolorowéj, zatknęli białą chorągiew. Inni zbrojni ludzie wdarli się znowu do domu straży, zerwali z niego chorągiew trójkolorową i deptali w błocie; największa zaś kupa legitymistów śród okrzyku: »Niech żyje liga! Niech żyje Henryk V.!« spieszyła do gmachów sądowych. Podporucznik pułku trzynastego, znajdujący się tamże, wezwał lud do rozéjścia się, a gdy przedwódzca kupy téj, pułkownik Lachaud, wzbraniał się uczynić to, uchwycił go oficér za kołniérz i, mimo silnego oporu, wciągnął do domu straży. Powszechny okrzyk; »Ratuj się kto może!« dał się słyszéć i śród popłochu schwytano tylko trzy osoby, panów de Candolle, Laget de Podio i Chevalier.« Sposób myślenia, okazany przez większą część ludności miasta Marsylii, i mały udział, jaki to legimistyczne przedsięwzięcie wzniecił, złą były przepowiednią skutku całego planu. Zaledwo dwuset karlistów należało do powstania, lubo sześć do ośmiu tysięcy znajdowało się ich w mieście, i było rzeczą bardzo oczywistą, że inne południowe miasta nie powstaną, jeźli Marsylija, najznakomitsze z nich miasto, przykładem przodkować im nie będzie. Byłyto smutne wieści i księżna umawiała się z doradzcami swoimi, co jéj dalej czynić wypada. Trzeba było koniecznie chwycić się czegoś, gdyż położenie ich coraz przykrzéjsze było, a niebezpieczeństwo z każdą chwilą wzrastało.

Na uzupełnienie ich nieszczęścia powrót morzem został im jeszcze przez zniknienie okrętu *Carlo Alberto* odcięty, więc nie zostawało nic więcéj, jak tylko przejechać po kraju Rodanem od Alp oddzielonym, przebyć góry i dostać się do Pijemontu, albo trzymać się kierunku zachodniego, podróżować przez Francyją całą onejże szérokością i szukać ochrony w Wandei. Plan ten ostatni, lubo w wykonaniu najniebezpieczniejszy, był jednak najpodobniejszym w skutku, i dla tego obrała go księżna. Oświadczyła, że, dostawszy się raz do Francyi, nie opuści jéj już więcéj, i z właściwą sobie przytomnością umysłu wydała rozkazy do spiesznego odjazdu.«

»Księżna miała przyjaciela, mieszkającego w blizkości Montpellier, na którego wierność spuścić się mogła, lecz ponieważ nie było ani powozów, ani koni lóżnych, ani mułów, nie było zatém innego ratunku, jak iść piechotą. Udano się więc w drogę z postanowieniem, piérwszą stacyją tak długo, jak tylko będzie można, przeciągać. Podróżni nasi opuścili brzég morski; noc była ciemna i z drugiego końca zatoki mogli poznać Marsyliją tylko po niezliczonych, jak gwiazdy błyszczących, światłach. Kiedy niekiedy powstawała wrzawa w zburzoném mieście, którą łagodne i wilgotne powietrze nocne do uszu wędrowców donosiło. Wtedy oglądała się księżna po za siebie, rzucała wzrokiem na miasto, gdzie jéj nadzieje upadły i z westchnieniem szła daléj mozolną drogą swoją. Ponieważ trzeba było wnosić, że po zaszłych w mieście wypadkach gościńce dobrze strzeżone będą, i że piesi, takiéj powierzchowności, podróżni baczność na się zwrócić mogą, umyślono zatém kazać się wypalaczowi węgli górami prowadzić. Po pięciu godzinach uciążliwéj wędrówki przyznał się przewodnik, że stracił drogę w ciemności nocy. Księżna tak była utrudzona, że daléj iść nie mogła; owinęła się więc płaszczem ciepłym, położyła głowę na tłómoku i wkrótce tak twardym snem zasnęła, jak gdyby spała w Tuileryjach, a towarzysze jéj czuwali nad nią. Obudziła się ze świtem i gdy zupełnie rozwidniało, poznał przewodnik błąd swój. Ze dwie mile oddalił się od ścieżki, którą iść był powinien, lecz, chcąc się do niéj dostać, potrzebowali podróżni iść teraz milę całą głównym gościńcem, byli więc w niebezpieczeństwie, że pojmani i przytrzymani być mogą. Księżna, spostrzegłszy w téj chwili nie daleko od drogi dom wiéjski, zapytała, do kogo należy. »Do zaciętego republikanina,« odpowiedział przewodnik, »a który do tego jest jeszcze wójtem gminy *(maire)*.« — »Nic to nie szkodzi,« odrzekła księżna, »prowadź mię do niego.« Towarzysze z zadziwieniem pojrzeli na nię. »Moi panowie,« rzekła księżna obracając się do swoich towarzyszy, nie dając im czasu do przemówienia i odzywając się w tonie, ktory był u niéj zwyczajny, gdy co nieodzownie postanowiła, »moi panowie, przyszedł czas, gdzie się nam trzeba będzie rozłączyć, gdyż pojedyńczo mniéj będziemy na niebezpieczeństwa wystawieni, niźli, gdybyśmy razem byli. Wćpan, panie Bourmont, odbierzesz rozkazy moje w Nantes, idź więc tam i czekaj na mnie. Wćpan, panie Menars, udasz się do Montpellier; tam się dowiész, gdzie jestem. Bywajcie zdrowi, moi panowie, życzę wam szczęśliwéj podróży, Bóg niech będzie z wami.« To mówiąc podała obu tym panom rękę do pocałowania i pożegnała się z nimi. Obaj oddalili się, wiedzieli bowiem, że przedstawienia nicby tu nie pomogły.«

»Gdy księżna sama została, powtórzyła przewodnikowi rozkaz prowadzenia ją do domu wójta gminy, i w ćwierć godziny byli w jego pokoju gościnnym. Gospodarz, któremu dano znać o jéj przybyciu, nadszedł trochę późniéj, księżna wyszła przeciw niemu i przemówiła do niego w te słowa: »Wiém, że wćpan jesteś republikanin, lecz zasady polityczne na wygnankę, na zbiegłą, żadnego nie powinny miéć wpływu. Jestem księżna Berry, i przychodzę prosić wćpana o chwilowe schronienie.« — »Mój dom jest na usługi W. K. M.«

»Urząd wćpana daje mu sposobność wyrobienia mi paszportu i mam ufność, że go od wćpana dostanę.« — »Dostaniesz go W. K. M.«

»Jutro potrzeba mi być nie daleko Montpellier, czy zechcesz mi wćpan być w tém pomocnym?« — »Sam odwiozę tam W. K. M.«

»Teraz idź wćpan,« mówiła daléj księżna, podając mu rękę, »każ mi przygotować łóżko, a przekonasz się, że księżna Berry spokojnie pod dachem republikanina spać może.«

»Nazajutrz wieczorem znajdowała się księżna w blizkości Montpellier, dokąd, siedząc

obok wójta gminy, przyjechała w jego powozie i skoro ją tam pan Menars ujrzał, wnet przygotowania do odjazdu poczyniono. Oboje wsiedli do karety, margrabia de L*, ubrany w płaszcz woźnicy, zajął miejsce na koźle i podróżni, porządnémi paszportami opatrzeni, jechali pocztą po gościńcu z Montpellier do Carcassone. W Tuluzie zatrzymali się dzień, a potém mieli jechać przez Bordeaux do pewnego zamku, położonego w blizkości St. Jean d'Angely i będącego własnością jednego z przyjacioł margrabi de L*, za którego wierność margrabia zaręczał; lecz ten nie spodziéwał się wcale odwiedzin, jakie go czekały. Z zamku jego zamyślała księżna zawiadomić legitymistów Paryża o swojém przybyciu i wydać piérwsze do Wandejczyków odezwy.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FRAUENLOB.*

DO L...

W trunnie pogrzebane drzymie
Nie jedno imię *minstrela*,
Frauenloba żyje imię,
Tego płci pięknéj czciciela.

Na lirze, w złotéj oprawie,
Srebrne bijąc, muszcząc strony,
Budził i rozléwał tony,
Ku czci niewiast i zabawie.

I ja *minstrel*, twoje imię
Roznosiłem na mym rymie;
Pieśni moje sławią ciebie,
Bądź mi wdzięczną na pogrzebie.

Ale pieśni me ubogie
Bogatą nie płać nagrodą,
Nie rozlewaj wino drogie,
Zroś mą trunnę ócz twych wodą.

JADAM Z ZATORA.

STAROŻYTNOŚCI W ROSSYI.

Dyrektor muzeum w Kerczu odkrył na pochyłości góry Mitrydata starożytny grobowiec, a w nim dwa skelety, leżące w trunnie z drzewa cyprysowego, którego pewne części uchowały się prawie w całości. W głowach skeletów stały dwa gliniane naczynia na wzór amfor, albo diat, na jedném z nich wyobrażenie psa z greckim napisem ΣΚΥΛΑΛΗ; w nogach stały dwie alabastrowe wazy, źwierciadło metalowe, nie wielka czara, pokryta czarnym lakierem i prześlicznego kształtu waza, ozdobiona rysunkiem czerwonego koloru na tle czarném, należąca do rodzaju tych, które zwykle nazywają etruskiémi; na jednéj stronie téj wazy widać dość wyraźny wizerunek trzech park z ich atrybutami. Mimo to, iż waza w pewnych miéjscach jest uszkodzona, widać jeszcze na niéj dość wyraźnie ślady pozłoty i farby olejnéj, którą była pokryta suknia jednéj z wyobrażonych figur. Ta kosztowna i rzadka waza należy do najodległéjszéj starożytności, gdyż, jak wiadomo, sztuka wyrabiana waz greckich zupełnie była zaginęła po zawojowaniu Grecyi przez Rzymian. Waza ta tém większą jest ciekawością, że dotąd nader rzadko podobne znajdowane były около Kercza i całéj Nowo-Rossyi. — Wkrótce potém, również w okolicach Kercza, nie opodal od Złotego Kurhanu, odkopano inny grobowiec, w którym, w trunnie z drzewa jałowcowego, spoczywał skelet niewiasty. Odziany on był w materyją wełnianą, która na piérwsze wejrzenie zdawała się mocną i całą, ale za dotknięciem rozpełzła się na drobne szmaty. Potrafiono jednak z nich oddzielić sporą sztukę tkani, dobrze zachowaną; widać na niej wyraźnie wzory, na kształt kobierców perskich i barwy: pomarańczową, zieloną i czerwoną, nie zupełnie jeszcze wyblakłe. Prócz tego część przepaski, również z materyi wełnianéj, wzorzystéj, i cały zapleciony warkocz zmarłéj przed wieki niewiasty, wzięte zostały do muzeum Kercza. Trumna najmniejszemu nie ulegała zepsuciu. Znaleziono nadto w trunnie następne przedmioty: 17 krążków złotych, które zdobiły suknią umarłéj; na nich wycisniąte są głowe kobiéce i wołowe; 2 naramienniki miedziane, ze złotémi po końcach baraniémi głowami; jeden większy krążek złoty, w kształcie guzika; 11 paciorek złotych, pięknie wyrabianych, które zapewne składały naszyjnik; źwierciadło metalowe; gąbkę; amforę z gliny; małą czarę, czarno lakierowaną; tykwę, na któréj są ślady rysunku; kilka greckich (włoskich) orzechów. Z pewnością wnieść można, że kobieta, tam pochowana, była obywatelką Pantikapei, bowiem wola głowa, która należała do ozdób jéj śmiertelnego stroju, była herbem pantikapejskim. (*T. P.*)

---

* Frauenlob, poeta niemiecki, żył w końcu 13go wieku, umarł w Moguncyi r. 1317. Niektórzy nazywają go: Heinrich von Missen. Opiéwał cnoty płci pięknej, za co wdzięczne kobiety niosły go na rękach do grobu, na który tyle wina wylały, że potokami po kościele płynęło.

— Ze Lwowa. —

Wychodzące w Pradze pismo peryjodyczne, pod napisem: *Czeska Wczela* (Czeska Pszczoła) zawiera w Nrze 7mym, z d. 18. stycznia 1834, pod rubryką: *Paberky a paperky* (zbiórki i plotki) następujący artykuł: »W Rozmaitościach, piśmie naukowem, wychodzących przy Gazecie Lwowskiéj, umieszczane czasem *(drugdy)* bywają »także nowiny z Czech i z Pragi; żałujemy *(litujemy)* »jednak, że wiadomości (te) czerpane są z nieczystych »źródeł *(promieni)*, jakeśmy się o tem przeszłego *(loňskiego)* roku przeświadczyli z doniesienia, tyczącego się »pana Szafarzyka i t. d. W nrze 3im z roku bieżącego »(tychże Rozmaitości) czytamy takie doniesienie z Pragi: »»Pan Wacław Hanka przełożył na język czeski pieśni ludu »»polskiego ze zbioru Wacława z Oleska, i zamyśla ogłosić »»je drukiem *(ciskem)*; poźniéj chce się zabrać do prze»»kładu pieśni ruskich i serbskich.«« Snadnoby myśléć »można z przywiedzionych tu słów, że pan Hanka wszy»stkie pieśni z tego obfitego *(przehojnego)* zbioru przełożył; »my wszakże wiemy zaiste, że okrom kilku krakowiacz»ków (a, jak się zdaje, z druku niewyglądanych) nic wię»cej ziomkom naszym odtąd się nieprzekładało po tę dobę. »Bógdajżeby ten nieznany korespondent *(dopisowatel)* »z Pragi panom Polakom mądrzejsze sprawy na przyszłość »podawał.« Artykuł ten, wiernie z czeskiego przełożony podaję czytelnikom pisma tego pod rozwagą, z dodatkiem że: Po piérwsze, wiadomość o panu Szafarzyku, umieszczoną w nrze 14. Rozm. z r. 1833, wziąłem z pism warszawskich, które więc za jéj rzetelność są odpowiedzialne. Po wtóre: że, co do przekładu pieśni polskich ze zbioru pa. Wacława z Oleska i t. d. mam wprost od pana Wacława Hanki wiadomość, na któréj słusznie polegać mogę, że nie kilka krakowiaczków, jak się Czeska Pszczoła wyraża, lecz kilkaset krakowiaków przełożył, które w drukarni S. B. H., leżą już gotowe do druku. Pytam się więc, który z nas, czy pan Redaktor Czeskiéj Pszczoły, czy ja, z nieczystych czerpał źródeł? Redaktor Rozmait.

Dykcyjonarza uczonych Polaków jeg. ks. Chodynieckiego tom trzeci i ostatni opuścił prasę w drukarni Józefa Schnaydera. Bliższe o tem szczegóły obaczyć w Dodatku do Gazety naszéj Nr 48.

Zeszyt drugi i trzeci Pism Julijana Alexandra i Julii Adelli Kamińskich wyszedł w dniach tych na widok publiczny z drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich.

Dnia 11go kwietnia dany był po raz piérwszy, a d. 14. t. m. po raz drugi dramat oryginalny w 5ciu aktach, przez Korzeniowskiego napisany, pod nazwą: »Piękność zgubą.« Osnowę dramatu tego, czerpaną z dziejów angielskich, z wielkim talentem wyrobił autor w piękny utwór poezyjny, rozsypał wszystkie skarby poezyi, wszystkie piękności stylu, i, chociaż sztuka ta jest prozą pisana, ma bezsprzecznie więcéj ducha poezyjnego, jak razem wziąwszy wszystkie może trajedyje nasze do czasu tego autora. Głównem zadaniem sztuki téj zdaje się być skreślenie ułomności kobiécéj, odmalowanie błędów osoby, nie zupełnie jeszcze zepsutéj, która przez chwilowe zapomnienie się na niecofną przewiny skierowana drogę, idzie po niéj mimo przestróg swojego anioła stróża i ginie nie dochodząc mety, do któréj namiętności ja wiodły. Charakter ten, wystawiony w Elfrydzie, żonie Etelwolda, tak misternie odmalować umiał autor, tak miłą śród błędów nawet wystawił nam Elfrydę, że płaczemy nad jéj moralnym upadkiem, lecz potępiać ją zaledwo w stanie jesteśmy. Szczególnie dobra gra aktorów naszych przyczyniła się do utrzymania téj sztuki na stopniu, jaki jéj tak słusznie przynależy. — Tego miesiąca widzieliśmy na scenie naszéj drugą także trajedyją oryginalną, wierszem, napisaną przez Ant. hr. Karśnickiego, pod tytułem: »Męga.«

Dnia 20. marca r. b. umarł w Bernie w 26tym roku życia, Julijusz Urban ze Szwabenowa, księcia arcybiskupa ołomunieckiego archiwista, młodzian pełen najpiękniéjszych nadziei dla literatury sławiańskiéj, szczególnie dla czeskiéj, biegły historyk i mianowicie na niwie dziejów morawskich zasłużony.

* * *

Listy, pisane z Tobolska w począkach roku bieżącego, zawierają ciekawe opisanie życia towarzyskiego w Syberyi, mianowicie w mieście wspomnionem, które leży w części południowéj téj kolosalnej krainy, a zatem już w klimacie przyjemniejszym i łagodniejszym. »Życie towarzyskie w Tobolsku,« są wyrazy jednego z piszących, »przybrało bardzo wesołą i świetną postać. Każdy prawie wieczór zimowy ma wyznaczoną schadzkę towarzyską. Byłem nie dawno na imieninach u jenerała M. Co za elegancyja, z jak pełnym smaku wystąpiono przepychem! Zastałem tam zgromadzonych razem 170 osób, wojskowych i cywilnych; mężczyzni ubrani byli w mundurach, młode damy w sukniach materyjalnych, starsze w aksamitach. Widać było w salonie las piór i mnóstwo brylantów. Ubranie pokoi było świetne, podobnież zastawienie stołu. Na *desert* tyle było owoców, żeśmy zapomnieli, iż jesteśmy w Tobolsku, gdzie żaden owoc niedojrzéwa. Onegdaj, gdym właśnie o godz. 11téj wieczorem z wesołego towarzystwa powrócił, zameldował mi służący sierzanta z głównéj straźni. Mniemałem, że ogień gdzie wybuchnął, a na dworze było 32 stop. zimna. Lecz sierzant doniósł tylko, że dzwón dostał bolu żołądka, że odprowadzono go do izby straźniczéj i posłano po lekarza. By to miejsce zrozumieć, wiedzieć potrzeba, że w Tobolsku nie ma zegara na żadnéj wieży kościelnéj, lecz koło jednego kościoła, o 180 kroków od głównéj straźni, zawieszony jest wielki dzwon, pod nim stoi żołnierz, który na dany z głównéj straźni znak, gdzie jest zegar, godziny w dwonie wybija i dla tego powszechnie dzwonem jest zwany.«

W życiu Napoleona gra głoska M wielką rolę. Imiona sześciu jego marszałków i (jak nam wiadomo) 26 jenerałów dywizyi, zaczynają się od M. (Murat, Moncey, Massena, Mortier, Macdonald i Marmont.— Miollis, Montbrun, Mouton, Morlot, Merle, Mermet, Musnier, Mathieu, Marchand, Milhaud, Maison, Merlin, Morand 1 i 2, Menon, Margaron, Maiber, Molitor, Meunier, Mancune, Marcognet, Morin, Marulez, Marcausin, Menard, Monnet.) Piérwsza jego bitwa była pod Montenotte, ostatnia pod Mont St. Jean; oprócz tego wygrał bitwy pod Millesimo, Mondovi, Marengo, nad Moskwą, pod Montmiral i Monterau. Medyjolan było piérwsze, Moskwa ostatnie miasto nieprzyjacielskie, do którego tryumfując wkroczył; do Madrytu wjeżdżał także jako zwycięzca, lecz Madryt i Moskwa zgubę mu przyniosły. Na Ś. Helenie był z nim Montholon i piérwszy jego szatny Marchand. Murat najpierwéj go odstąpił. Przez jenerała Menon nie utrzymał się w Egipcie. Moreau był długi czas jego przeciwnikiem, knował spisek przeciw niemu. Trzéj jego ministrowie nazywali się Marat, Montalivet i Mollien, piérwszym jego szatnym był Montesquieu, Malmaison było ostatniem jego pomieszkaniem we Francyi. *(Figaro.)*

Tenże dziennik berliński, *Figaro*, donosi, że sławny autor francuzki, Juliusz Janin, ożenił się z Angielką, mającą błękitne oczy i 70,000 funt. sztrl. majątku. —

W Berlinie wychodzi w r. b. dwanaście pism czasowych, z tych cztery politycznych, a reszta literackich.

P. Dessauer, muzyk rodem z Pragi, zachwyca w Paryżu całą publiczność, świat wielki i mały, swojemi muzycznemi utworami do śpiewu. Wszystkie stronnictwa tak lewéj jak i prawéj strony, tak partyi dworu jak i opozycyi, zgadzają się na to, że jest w utworach swoich nieporównany.

Na teatrze w Algierze tańcuje teraz Murzynka, robiąca tam tak wielkie wrażenie, że tamtejsi Francuzi zachwycają się nią w najwyższym stopniu. Nazywa się Franciszka Pine i ma być ideałem piękności murzyńskiéj.

W wielu miastach południowéj Francyi, jest ten chwalebny zwyczaj, że wchodzący na bal mężczyzna wybiera sobie z koszyka kwiat robiony. Gdy chce więc z którą damą tańczyć, podaje jej kwiatów, a ta tak długo nosi go za gorsem, aż przetańczy z tym mężczyzną przyobiecanego tańca. Skończywszy taniec, wraca mu kwiat, a ten znowu innej go daje. Tym sposobem oszczędzają sobie mężczyzni nieprzyjemności usłyszenia odmownej odpowiedzi, gdyż każda zamówiona do tańca dama kwiat nosi.

Podług obliczeń statystyka, pana Morean de Jones, okazuje się dowodnie, że w zimnym klimacie, a szczególniéj najbliżéj morza, życie ludzkie najdłużéj trwać zwykło. Podług niego we Włoszech, Grecyi i Turcyi umiéra co roku 1 osoba z 30; w Prusiech, Francyi i Niederlandach 1 z 39; w Austryi, Szwajcaryi, Hiszpanii i Portugalii 1 ze 40; w Polszcze i w Rossyi europejskiéj 1 ze 44; w Niemczech, Danii i Szwecyi 1 ze 45; w Norwegii 1 ze 48; w Islandyi 1 z 53; w Anglii 1 z 58; a w Szkocyi i Irlandyi 1 z 59.

Umieściliśmy dawniéj niektóre przysłowia tureckie, teraz perskie umieszczamy: Często język głowę odcina. — Choć przyjaciel twój jest miodem, to nie zjedź go całkiem. — Największy zapas szczupleje, skoro kot z myszami w porozumieniu. — Przejeżdżając przez kraj jednookich, zrób się sam jednookim. — Gdzie wielu kapitanów, tam okręt łatwo zatonie. — Chociaż jakiéj rzeczy nie możesz zupełnie wykonać, to jéj jednak nie porzucaj. — Gdy okoliczność jaka głową cię morduje, to schwyć ją za ogon. — Słowo wyrzeczone panuje nad tobą, nad niewyrzeczoném ty panujesz.

Najstarszym obrazem jest niezawodnie znaleziony nie dawno przez pa. Bettigamo obraz na piersiach mumii, rozwiniętéj w muzeum londyńskiem. Obraz ten jest, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, portretem téjże mumii i malowany jest na cieńkiéj deszczułce. Figura, na nim przedstawiona, ma włos czarny, piękne rysy twarzy, i duże ciemne oczy. Odrysowanie tego, już lat 3000 mającego obrazu, byłoby zapewne ciekawsze, jak ze sto fenikowych drzewo-rycin.

Dnia 15. marca bawiło się dwoje dzieci nad kanałem groswenorskim w Londynie, gdy w tém mniejsze z nich poślizgnęło się i wpadło w wodę. Starsze skoczyło za niém, ale ponieważ pływać nie umiało, oboje więc zatonęli. Jak na szczęście szedł wtedy tamtędy księgarz p. Peel z aktorem z Astbley-teatru Argan, a ostatniemu towarzyszył Nero, pies newfundlandzki. Pan Peel rzucił kamień w ono miéjsce, gdzie dzieci zatonęły i rozkazał psu wskoczyć do wody. W mgnieniu oka wypłynął pies ze starszém dziecięciem na brzég, ale temu przedarła się sukienka i znowu wpadło do wody. Poczciwy pies wydobył je z toni raz drugi i szczęśliwie złożył na brzegu. Pan Peel napędził psa po trzeci raz w wodę, ten zaczął wietrzyć i nakoniec drugie dziecko wydobył na brzég, gdzie oboje do życia przywrócono. Rzecz naturalna, że poczciwego Nerona pieszczotami osypano. Pies ten, jednego z cesarzem rzymskim nazwiska, jak jednak w szlachetności różni się od niego.

Dzienniki angielskie donoszą o następującym nader dziwnym przypadku pomieszania zmysłów rodzaju politycznego: »Pewien młody człowiek bardzo przyzwoitej powierzchowności, imieniem Foster, podróżuje w téj chwili po Anglii i wyobraża sobie, że jest królową Elżbietą. Ponieważ, jak twierdzi, nie może się spuścić na doniesienia swoich ministrów, chce więc osobiście przekonać się, czy lud jego szczęśliwy. Wyobraża sobie, że ma 60,000 wojska zebranego koło Tilbory, chcąc dzielnie przywitać Hiszpanów, którzy mu za to wojnę wydali, iż wzbraniał się pójść za mąż za króla hiszpańskiego. Nie dawno zdybał się w Yorku z pewnym ubogim Irlandczykiem, darował mu banknotę na 20 funt., a ten musiał mu przyrzec pod słowem honoru, że zabije zmarłego przed dwiestu laty hr. Tyrone, i że mu głowę jego przyniesie. Foster zeznawał uroczyście przed wielu osobami, że nie czuje najmniéjszéj namiętności ani dla Leicestra ani dla Essexa, i że wszystkie rozsiéwane o tém wieści są potwarcze i obrażające jego królewską osobę. Obiecał także 100 funt. sztrl. za głowę Daniela O'Connella, równie jak za głowy tych wszystkich wichrzycieli, co spokojność Irlandyi zaburzają. Bardzo przystępny dla ubogich, pełnémi garściami rozsypuje im pieniądze i chciałby, ażeby go jak matkę swoję uważali. W wielu fabrykach i szpitalach, które odwiédzał, zostawił pismienne polecenia z podpisem królowéj Elżbiéty, adresowane do lorda Burleigh, piérwszego kanclérza skarbu, a nakazujące wypłatę tymże zakładom sum znacznych. Żal głęboki przenika go zawsze, ile razi o Szkocyi mówi; mocno żałuje tego, że Maryję Stuart ściąć kazał i dałby za to połowę swojego królestwa, gdyby mógł jéj życie powrócić!«

Na wyspie Owaihi, największéj pomiędzy Wyspami Sandwichskiemi, i w miéjscu śmierci sławnego Cooka, znajduje się ogień wyrzucająca góra Kiranea, któréj wybuchy, lecz rzadkie, jak na szczęście, kraj w około jak najokropniéj pustoszą. Mieszkańcy, w części poganie, przypisują te wybuchy gniewowi bogini ognia Peli, i starają się ułagodzić ją rozmaitémi ofiarami, między innémi wrzucaniem dzieci w rozogniony otwór góry, i na próżno usiłowali misijonarze zapobiédz temu okrutnemu zwyczajowi. Czego jednak nie zrobiły przedstawienia i dowody rozumowe, udało się po ostatnim wybuchu pewnéj kobiécie, imieniem Kapiolani, która, sprzyjając chrześcijaństwu, podjęła się dla zapobieżenia czynionym ofiarom, spuścić się do otworu i udowodnić, że bożyszcza, których się lękano, były czcze, a Bóg prawdziwy nie wymaga z niewinnych istot ofiary. Nadaremnie zamysłowi temu chcieli krewni przeszkodzić, napróżno ludzie przesądni grozili jéj gniewem bogini Peli, bohatérsko spuściła się ona do siedziby groźnej bogini ognia, jak gdyby wyzywając ją zanurzała laskę swoję w ognistych strumieniach lawy i wyszła bez szwanku, szydząc z tak strasznej powszechnie Peli, która odtąd wielką część swoich zwolenników utraciła. Pomiędzy czynami bohatérskiemi, jakie historyja zachowała nam o kobietach, niniejszy, wykonany przez dziką prawie niewiastę, zasługuje na jedno z miéjsc piérwszych.

Krótki życiopis Coopera. Fenimore Cooper, Walter-Scott Ameryki, urodził się w Burlington, w New-Jersey, r. 1789. Familija jego emigrowała do Ameryki północnej, bezpośrednio po wybuchnieniu rewolucyi angielskiéj i osiadła w Cooperstwon, hrabstwie Ortego, w Nowym-Jorku. Miasto Cooperstown było wtedy granicznem i jeto miał opisać poeta jako Templetown w swoich »Pionierach.« Ojciec jego, zmarły r. 1809, był piérwszym publicznym urzędnikiem onego hrabstwa i posiadał znaczne dobra ziemskie. Już w roku 16tym opuścił Cooper szkoły i poświęcił się życiu morskiemu. Dwa lata służył na okręcie kupieckim, a potém przeniósł się na okręt wojenny. Ożenił się z panną Lamey, pochodzącą z tych familij hugienockich, które po odwołaniu edyktu Nantejskiego musiały do Ameryki uciekać. Wkrótce jednak porzucił marynarkę i odtąd bawił po kolei to w swojéj majętności Cooperstown, to w majętności żony swojéj w West-Chester. W r. 1821 przybył z rodziną swoją do Europy i mianowany został konzulem północno-amerykańskim w Lugdunie. Lecz w rzeczy saméj nie piastował nigdy tego urzędu, a nawet nie był w Lugdunie. Przebywał w Londynie, Paryżu, Florencyi, Rzymie, Neapolu, Dreźnie, Bernie i t. d. dla poznania obyczajów rozmaitych narodów Europy. Teraz ma zamiar powrócić do Ameryki. Wydał następujące romanse: »Ostrożność,« »Spieg,« »Pionierowie,« »Rotmann,« »Lionel Lincoln,« »Ostatni Mohikan,« »Prairie,« »Czerwony korsarz,« »Czarownica wód,« »Bravo,« »Heidenmauer,« i »Kat.« — Rozpoczął więc swój romantyczny zawód »Ostrożnością« i dotąd aż do »Kata« doprowadził; *plus ultra?*

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.